Nr. 83. Lwów, dnia 18. października. — Sobota. 1858.

PRZEWODNIK.

Wychodzi we Lwowie: we Wtorek, Czwartek i Sobotę

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

PISARZ POKĄTNY.

(Ciąg dalszy.)

— Dalibóg! on się was boi — ciągnęła dalej zasapana kuma, przysuwając się coraz to bliżej do kmiecia. Bo to wiecie, żebyście wy chcieli kumie... rozumiecie mnie?

— No! — no! — odparł z podziwem gospodarz.

— To byście mu grunt, chałupę i konie, i wszystko z kretesem odebrali, a jemu figę, o — taką figę — pokazali.

— He... he... poskrobał się w głowę gospodarz; — ta to prawda, napijcie się no kumoszko! — moi ojcowie siedzieli tam kiedyś na tym gruncie.

— A jakże, albo to ja nie wiem o tem? — siedzieli, i wy siedzieć będziecie jak tylko zechcecie.

— Ta zobaczemy, co się odwlecze...

— To nie uciecze prawda! przerwała Tekla; — jakieście wy rozumni kumie! dalibóg! dobrze mówicie...

— Ho! ho! odbąknął pogłaskany rozumem gospodarz..... bo i któż na podchlebstwa niebyłby czuły.. i weselszy podolewał kieliszki do koła.

Tak to zjadliwy język złośliwej komornicy rzucił pierwsze ziarno niezgody pomiędzy sąsiady.

A Franek coś widać się zaturbował. Chodził on do dziewki Dańkowej w zaloty, dlatego mu tak smutno zrobiło się około serca, kiedy usłyszał, że Tekla poczyna wymyślać na ojca Marynki jego.

To też nietknąwszy kieliszka i skrobiąc się w głowę, zagadł nieśmiało gospodarza:

— Mikołaju! niebylibyści tak dobrzy opowiedzieć nam, kiedy wasi ojcowie tam gazdowali?..

Tekla właśnie co poczęła operacyą około sporego chleba, dla tego niemogła pierwsza głos podnieść, a gospodarz podparłszy się na obu kułakach tak zaczął prawić:

— Było to dawno, bo jeszcze za czasów krwawych bójek z Francami, co tak nam mieli tyle bigosu narobić... kiedy mój ojciec przystał do wdowy po nieboszczyku Capie, otóż po Fetku Capie została dziewka Parańka.

— Gazdyni Dańkowa? — zapytał Franko.

— A tak! kuma nasza i siostra przyrodnia. Jeszcze drobnem dziewczęciem poszła na służbę do miasta, i tam przez kilka lat u jakiejś starej pani przebywała... a bardzo jej było dobrze. Na gruncie gospodarstwo szło w ład, bo mój ojciec nieboszczyk, świeć panie nad jego duszą, nie lubieli popróżnować, a choć mu ludzie nieraz gadali, na co mu się tak na cudzej pracy rozczypać, to on bywało prawił: Chleba bożego marnić, Boże odpuść, grzechem! a co dopracuję, to i mojemu chłopcu da Bóg tego nie wydrą. Tymczasem przyszła cholera, a łażąc z kosą od domu do domu i naszą nie ominęła zagrodę. Pomarli ojciec naprzód, potem jakoś we dwa dni i matkę pochowali. Ja byłem we wojsku, a Pareńka dowiedziawszy się o śmierci matki i ojczyma, przyszła z miasta wraz z Dańkiem, który chodząc po zarobku tam się z nią poznał, a że sobie byli radzi, pobrali się i zaczęli gazdować na gruncie. Powróciwszy z wojska, a niewiedząc, że mi ojcowie pomarli, przychodzę z najlepszą myną do chaty, gdziem się rodził i wychował. Ba! a moi pod cerkwią na cmętarzu gazdują. Podumałem, pożałowałem jak przystało na syna, a miarkując po oczach tym, co pozostali, że jakoś z krzywa na mnie patrzą, nie straciłem przecie jako bywały wojak fantazyi, i zabrawszy swoje manatki, stanąłem na służbę do dwora. A Bóg człeka nieopuścił, bo dobremu wszędzie dobrze. Za wolą Bożą i łaską pana mojego, posunąwszy w zaloty ot do tej mojej babiny, przystałem do gruntu... i cóż mi brakuje?....

— To na co wam Mikołaju zadzierać z Dańkiem, kiedy i bez jego zagonu chleba wam wystarczy? — zauważał Franko.

— Ha! jak Kuba z Bogiem, mój chłopcze! - tak i Bóg z nim. Nieradbym ja pierwszy zaczynać, ale jeżeli mnie kto kijem, lub słowem trąci, nie będę i ja rękę za pazuchą trzymać.

Tekla połykając ostatni kęs chleba ze serem, kiwnęła głową potakując słowom jego. Franko się zadumał; a gospodynia trącając łokciem męża, rzekła:

— Ot lepiej niegadałbyś takie rzeczy. Ta to nasz kum, a ona twoja siostra, a i nam z łaski Boga źle nie idzie, Mikołaju.

W mieście H..... targ. Wejdźmy do narożnej kamienicy od gościńca. Za szynkownym stołem siedzą nasi dwaj kmiecie, a po buńczucznych ich minach znać, że się nie skąpo raczyli. Mimo tego i jeden i drugi każą dać po półkwaterku; widać że obaj mają wewnątrz jakiegoś robaka, którego by chcieli gwałtem zalać spirytusem.

— A co to kumie? — przerwał Dańko pierwszy milczenie; — słyszałem, że się odgrażacie na mnie?..

— Co? — ja? — odbąknął Mikołaj, cokolwiek tem zapytaniem zaambarasowany; lecz wnet poprawiwszy czapkę wełnianą na głowie, dodał: — a choćby i tak było? he?..

— To by źle było kumie, odciął żywiej Dańko; — a z waszem prawem nie dalekobyście zaszli.

— Zobaczymy..

— Spróbujcie!....

— A spróbuję! wrzasnął Mazur porywając się z miejsca; — dalibóg spróbuję! kiedy mię ciągniesz za język człeku... ja cię pociągnę za co innego.

— Owa! nie taki straszny djabeł, jak go malujesz! i wyszli oba ze szynku, każdy w swoją stronę do żydka po radę.

I każdy z nich już stanął jedną nogą na ścieszce, która ich w krótkim czasie do nędzy powiodła.

W jednym z tych ciemnych, ciasnych, brudnych zakątków miasta, gdzie prócz nędzy i ubóstwa, plugastwo i niechlujstwo żydowskie z każdego wygląda okna, stoi kamieniczka jednopiętrowa, do której was teraz moi państwo pociągnę za sobą. Więc czyja wola, za mną! — za mną przez te kupy śmieciska i błota, przez te brudem okalane wrota, po pod to niskie, wilgotne sklepienie, i dalej po chwiejnych, zabłoconych schodach pnąć się nam trzeba do góry, póki niestaniem u wysokiego progu niskiej izdebki pana Bonifacego Y.

I któż to ten pan Bonifacy? — ha! pan pokątnej izdebki i pokątnego pióra, — pan wielkiego choć nie zawsze pełnego worka i zawsze pełnego brzucha, — pan ciasnego serca, a jeszcze mniejszego sumienia, — jednem słowem, pan Bonifacy należał do rzędu pokątnych pisarczuków.

Wchodząc do obszernej, ale brudnej i różnemi rupieciami zawalonej izby, zastajemy pana adwokata, bo tak się od swoich klientów tytułować każe, zajętego poobjednią drzemką. Przed nim na stole w poetycznym nieładzie leżą pliki papieru czystego i zabazgranego, stosy książek podartych i zapylonych, flaszka atramentu, czyli wyrażając się słowy jej właściciela, nasycona żółcią, którą zwykle miał zaprawiać wszystkie utwory swoje prawnicze i literackie, dla ukarania niewdzięcznej ludzkości, co o jego zasługach tak niecnie przypomnieć ważyła się. Pan Bonifacy bowiem prócz prawnictwa, był również i amatorem i to czynnym zwolennikiem literatury. Szczególniej chołdował on poezji, czego najlepszym dowodem właśnie co zaczęta poezja pod tytułem: *Gwiazdka moja*, którą spostrzegamy na stole przed śpiącym. On sam oparty w krześle poręczowem, zapewne ku posileniu umęczonego ducha, czy brzucha, zasnął.

Pod stołem kot pomrukuje żydowskie pacierze, a za parawanem słychać hójdanie kołyski i śpiew przytłumiony pani Bonifacowej, usypiającej wielkiego potomka tegoż imienia.

Drzwi od izby zaskrzypły; z po za nich ruda broda izraelity ciekawie wygląda, a po nad pejsatą głową wystaje biała wełniana czapka naszego Mazura. (C. d. n.)

* **Nowy zakład kąpielowy** zostanie otwarty z końcem tego miesiąca. Wzniesienie tego zakładu zawdzięczamy panu Wędrychowskiemu, który nie szczędził znacznych kosztów, aby połączyć wygodę z ozdobą. Zakład ten co do wewnętrznego urządzenia pierwsze miejsce zajmie we Lwowie. Położony przy jednej z najpiękniejszych ulic, ulicy Majera, przypiera do ogrodu jezuickiego, który wkrótce zamieni się w piękny park angielski. Sama budowa, gdyby była wyższa cokolwiek, lub maskowana włoskim frontonem i dachem, byłaby piękniejszą jeszcze ozdobą tej części miasta. Za to wewnętrznemu urządzeniu nic zarzucić nie podobna. Po pod frontonem z wygodnym i krytym wjazdem, przyozdobionym posągami cynkowemi, wchodzi się najpierwej do obszernego salonu, który zaopatrzyć mają w różne dzienniki. Obok bufet z zimnemi potrawami i przekąskami. Z salonu po jednem skrzydle 20 łazienek dla mężczyzn, w drugiem tyleż łazienek dla dam. Wanny porcelanowe, cynkowe, lakierowane drewniane. Umeblowanie łazienek wykwintne nawet. Trzecie drzwi z salonu prowadzą do drugiej budowy, gdzie umieszczona łaźnia parowa. I tu w jednem skrzydle łaźnia dla mężczyzn, w drugiem łaźnia dla dam. Oprócz tego urządzono i seperatki parowe, dla pojedyńczych osób lub rodzin. Urządzenie parowej łaźni i rozlicznych tuszów korzystano ze wszystkich w tym względzie postępów mechaniki i fizyki. Przy tem wszystkiem tę wielką dogodność ma ten zakład, iż obfitować będzie w wodę, która jak wiadomo, w jezuickim ogrodzie jest najwyborniejsza we Lwowie.

Przy tych wszystkich dogodnościach zakład ten odznaczać się będzie i bardzo miernemi cenami. W tym względzie postąpił sobie właściciel bardzo słusznie i rozumnie. Kąpiele po miastach większych stają się jedną z koniecznych, nieodzownych potrzeb ludności. We Lwowie jeszcze, gdzie niema kąpiel rzecznych, kąpieli łazienkowych używać muszą wszyscy w zimie i w lecie. Trafnie więc wyrachował właściciel, iż tu nie idzie o rzecz zbytkową, lecz o potrzebę codzienną, a zaspokajanie tej potrzeby tem stanie się częstsze i konieczniejsze, im mniej kosztować będzie. Nie wątpimy, iż właściciele na tem dobrze wyjdą, bo niezawodnie ludność tutejsza garnąć się będzie do ich zakładu.

* **Syrokomla** jadąc do Warszawy, oddał po drodze wizytę Ignacemu Chodźce autorowi *Obrazów litewskich*, we wsi jego dziedzicznej Dziewiętnie. Gospodarza nie było w domu, lecz znalazł na jego biórku pióro, którem szanowny autor pisał jeden ze świeżych swoich utworów. Otóż podróżny poeta Litwy zabrał Chodźce to pióro, zawiadamiając o tej grabieży właściciela w ten sposób:

..... Takie pamiątki to najlepsze bodźce
Dla nas co ślęczym nad literaturą;
Prawda, żem zdołał ukraść pióro Chodźce
Ale ukradłszy, jak dźwignąć to pióro?
Na taki oręż — nierówna sił miarka,
To coś jak lutnia starego Bekwarka *)

* **Tanie życie**. W pewnem mieście żyje niejaki T......, spędzający swe życie w następujący sposób: W niedzielę i święta jada u przyjaciela bogatego, gdzie napełnia żołądek aż do przesytu, a oprócz tego dostaje odchodząc od poczciwej gospodyni tyle jadła, iż mu wystarcza aż do środy. W środę każe przynieść sobie z traktjerni bigos na kwaśno, czem sobie każdą razą popsuje żołądek i traci apetyt. Kładzie się więc do łóżka i choruje aż do niedzieli, wtedy znowu odwiedza kochanego przyjaciela. Jeśli się zdarzy we wtorek lub środę święto, to wtedy niepotrzebny już mu jest bigos, gdyż zapas żywności, którą obdarza go żona przyjaciela, wystarcza mu znowu aż do niedzieli.

* **Teatr z kwiatów**. W Paryżu budują teraz teatr, w którym sala przeznaczona dla widzów i wszystkie przyrządy sceniczne składać się będą z żywych kwiatów i innych roślin. Nawet kurtynę tworzą kraty ubrane w najrozmaitsze gatunki powojów. Rozumie się samo przez się, że przedstawiać mają tylko widowiska, których scena bywa pod gołem niebem, w ogrodach lub laskach.

*) Bekwark, lutnista spółczesny Kochanowskiemu, o którym tenże pisał: «Nie każdy weźmie po Bekwarku lutnię.»

* **Wyrachowano**, iż ilość mieszkańców Londynu, jeźli się będzie zwiększać w teraźniejszym stosunku, w roku 1900 dójdzie do liczby *sześciu milionów*. Toż samo zliczono, iż w Londynie samym jest więcej Smith'ów, Jamesów, Thomson'ów i t. d., niż mieszkańców w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Dreźnie. Szewców liczy Londyn więcej, niżeli Lwów mieszkańców.

Przyjechali do d. 15 października do Lwowa.

PP. Mik. Jaworski z Koszelnicy. Ign. Kopczyński z Słoboby. Ig. Schnirch z Czerniowic. Jan Kumaniecki z Stanisławowa. Ludw. Czajkowski z Komarna. Damaz. Kunaszowski z Perekop. Mik. Morawski z Kobelnicy. Her. Sikora z Białkowic. Piotr Romaszkan. Mich. Krzysztofowicz z Hut. Franc. Nowosielski z Nowosiółek. Alfr. Wojczyński z Tuligłów. Jan Leitner z Żółkwi. Erazm Lencewicz z Zadworza. Jul. Czermiński z Glińska. Jan Bakosch. Jan Hantzel z Myślenic. Franc. Orzechowski z Turhanowic. Kaj. hr. Dzieduszycki z Krakowa. Hip. Czajkowski z Bóbrki. Teod. Glixelli z Glinian. Klem. Bobrowski z Podkamienia. Kaj. Stankiewicz z Lubaczowa.

Wyjechali do d. 15 października ze Lwowa.

PP. Hr. Thun do Derewacza. Józ. Nikorowicz do Sambora. Leop. Haffer do Przemyśla. Ant. Stasicki do S. Wiśni. Teod. hr. Karnicki do Wołczuch. Kaj. Guzkowski do Nowego miasta. Xaw. Krzyżanowski do Żółkwi. Kaz. hr. Dzieduszycki. Zyg. Siarczyński do Niesłuchowa. Edw. hr. Dzieduszycki do Rawy. Mac. Janiszewski do Hureczek.

DNIA 10. PAŹDZIERNIKA. Na dzisiejszym targu płacono:	po		do	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej	9	36	10	24
„ Żyta	5	34	6	24
„ Jęczmienia	—	—	5	—
„ Owsa	2	50	3	18
„ Grochu	—	—	6	36
„ Hreczki	4	24	5	6
„ Ziemniaków	2	12	2	30
Sąg drzewa bukowego	12	30	—	—
„ Sosnowego	11	10	—	—
Centnar siana	—	42	—	54
„ słomy	—	30	—	38
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—	—	—

Kurs telegrafowany z Wiednia 15. października.

Augsburg za 100 złr.	106¾	Pożyczka 5%	81⅝
Hamburg za 100 tal. branco	78⅜	Akcye banku	1058
Londyn za 1 funt szterl.	10.18	Kolej północna	—
Medyolan za 300 lirów	104½	Obl. ind.	74
Paryż za 300 franków	123⅛	Nowa pożyczka z loteryą	105 9/16
Agio duk. ces.	9⅜	Pożyczka narodowa	82 13/16

Dzisiejszy kurs lwowski.	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	48	4	52
Dukat cesarski	4	54	4	57
Półimperyał zł. rosyjski	8	25	8	28
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	38	1	39
Talar pruski	1	32	1	34
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	45	81	15
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	74	15	74	45
5 proc. pożyczka narodowa	82	45	83	30
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

Moritz Sachs, zur Kornecke à Breslau
Maison de Nouveautés

à **Paris** *18 Rue St. Fiacre* — à **Londres** *21 Jronmonger Lane*

a l'honneur de prévenir **de son arrivé** à **Léopol pour la foire** du 12 jusqu' au 28 Octobre avec un riche assortiment de:

Manteaux, bournous, mantilles, Jaquettes soiries, lainages, robes de Bal et de soirée, Chales des Indes, turques et Ternaux etc. etc.

Le magasin sera dans l'Hôtel d'Angleterre.

Le prix marqué en chiffre conue et absolument fix.

Moritz Sachs, zur Kornecke à Breslau
Neue Mode Waaren Handlung

in Paris *18 Rue St. Fiacre* — **in London** *21 Jronmonger Lane*

wird die **jetzige Lemberger Messe** vom **12 — 28 October** zum **ersten Male** mit einem **reichhaltigen Lager** der **neuesten Pariser Waaren** besuchen, enthaltend:

Mäntel, Bournousse, Mantillen, Jaquettes, Cour-Ball und Soirée-Roben, seidene und wollene Kleider, ächt indische, türkische und Ternaux Chales etc. etc.

Das Magazin befindet sich im Hôtel d'Angleterre.

(Nr. 5.) **Der feste, billigste Preis ist auf jedem Stück vermerkt.** (3.)

KSIĘGARNIA
H. W. KALLENBACHA
WE LWOWIE
przyjmuje prenumeratę
na

SŁOWNIK
JĘZYKA POLSKIEGO,

OBEJMUJĄCY:

oprócz zbioru właściwie polskich, znaczną liczbę wyrazów z obcych języków polskiemu przyswojonych; nomenklatury tak dawne, jak też nowo w użycie wprowadzone różnych nauk, umiejętności, sztuk i rzemiosł; nazwania monet, miar i wag głowniejszych krajów i prowincyi; mitologię plemion słowiańskich i innych ważniejszych, tudzież oddzielną tablicę słów polskich nieforemnych z ich odmianą;

do podręcznego użytku
wypracowany
przez

Aleksandra Zdanowicza, Michała Bohusza, Szyszkę, Januarego Filipowicza i Walerjana Tomaszewicza z udziałem **Bronisława Trentowskiego.**

Wilno. 1856.

SŁOWNIK składać będzie jeden bardzo obszerny tom w 8ce wielkie; druk zaś na dwie szpalty podzielony. Objętość cała dojdzie 80 arkuszy po 16 stronnic, co na druk zwyczajny czyni przeszło 240 arkuszy. Powimo to wzsakże, cena przedpłaty oznacza się tylko **16 złr.** dla pierwszych 600 prenumeratorów; późniejsi otrzymają dzieło za tęż samą cenę, lecz na nieco ciemniejszym papierze. Nr. 129. 1—2.)

(Nr. 126.) **Uwiadomienie.** (3—3.)

Doktor medycyny **Wilhelm Turteltaub**, lekarz przyboczny Jego Excelencyi hrabi Mira, oznajmia niniejszem, że stale zamieszkał we Lwowie. Mieszka w domu hr. Mira przy ulicy Majera Nr. 670 2/4 na 1em piętrze, i ordynuje co dzień od godziny 12tej do 1szej w południe.

HANDEL SUKIENNY
G. Ruszczyńskiego

przy ulicy dykasteryalnej Nro. 62 we **Lwowie**,

zaleca szanownej publiczności świeży transport sukien w gatunkach najlepszych, jako też liberyjnych, **materye obostronne, chenille, bibry, piloty, angory, półsukna, brasile i peruwienny** na płaszcze i zarzutkidamskie, materye męzkie na wierzchnie suknie i surduty,pantalony, baje styryjskie, kamizelki francuzkie i angielskie, aksamitne i wełniane, krawatki i chustki na szyję, chustki fularowe ostindyjskie, angielskie plaide, kołdry wełniane,flanele kolorowe i białe, dywany na posadzki i zaręcza najrzetelniejszą usługę. (Nr. 119. 3—6.)

Młody człowiek życzy sobie dawać lekcyje na fortepianie. Szanowni interesanci raczą złożyć swe adresa w księgarni H. W. Kallenbacha. (Nr. 128. 2—3)

(Nr. 127) **Uwiadomienie jarmarkowe!** (2—3.)

TEOFIL SEIFERT
Z KRAKOWA

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż na czas jarmarku lwowskiego przybył z znacznym wyborem:

Paryzkich kaftanów, mantyl i Burnusów,
Chustek fularowych i batystowych męzkich i damskich,
Czapek i rękawiczek zimowych,
PARFUMERYJ FRANCUZKICH I ANGIELSKICH,
WACHLARZY I UBIORÓW DAMSKICH NA GŁOWĘ Z PIÓR,
DZIECINNYCH ODZIEWADEŁ,
oraz innych tak męzkich jak i damskich artykułów.

Magazyn jego znajduje się w Hotelu Angielskim na pierwszém piętrze pod Nr. 68 i 69.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich